Vol. 3. No. 14. Środa, 15 lipca 1942. Rok. III. Nr. 14.

ROBOTNIK POLSKI

W WIELKIEJ BRYTANJI

P.P.S. Wolność! Równość! Niepodległość!

Pismo socjalistów polskich, członków P. P. S.

THE POLISH WORKER IN GREAT BRITAIN

Published by members of the Polish Socialist Party — P.P.S.

PRICE 3 PENCE

Adres redakcji i administracji:

28, IVOR COURT, GLOUCESTER PLACE, LONDON, N.W.1

CENA 3 PENSY

Prenumerata kwartalna 1/6d.

Męczeństwo Polski Walczącej

Niechaj świat dowie się o bestjalstwie niemieckim

Przemówienie tow. A. Ciołkosza w Radzie Nar.

Wszyscy niewątpliwie jesteśmy pod wrażeniem sprawozdania p. Wicepremiera. I aczkolwiek codziennie przez ręce każdego z nas, w takiej czy innej postaci, przechodzą krew w żyłach mrożące szczegóły tego, co się dzieje w naszym kraju, to jednak skomasowanie sytuacji, choćby w tak wielkim skrócie, jak to uczynił p. Wicepremjer, na wszystkich nas rzuca cień straszliwy, pod którym uginamy się tak, że wprost słów brakuje.

Ale nie o to mi chodzi i niewątpliwie nie to było celem przemówienia p. Wicepremjera, ażeby rozpamiętywać szczegóły okrucieństw niemieckich, jakie dzieją się na ziemiach polskich. Rozumiem, że celem jego przemówienia i tych głosów z kraju, na które się powoływał, jest

zastanowienie się nad zagadnieniem, co można i co należy uczynić, ażeby te cierpienia zmniejszyć i skrócić i to jest istota sprawy, to jest sedno rzeczy. Na ten temat pozwolę sobie powiedzieć kilka krótkich słów.

Sam przeżywałem pod okupacją chwile, kiedy pewne wypowiedzi mężów stanu państw demokratycznych, jakie do nas dochodziły przez radio, budziły w kraju lęk i dreszcz zgrozy. Kiedy słyszeliśmy, że Premier brytyjski mówił, iż trzeba przygotować się do prowadzenia wojny na rok 1941, 1942, 1943, to słowa te budziły w kraju z jednej strony niedowierzanie, a z drugiej strony przerażenie, albowiem wydawało się niepodobieństwem, ażeby kraj, już wtedy spływający krwią, mógł jeszcze kilka takich lat przetrzymać, a każdy z kolei rok był gorszy i cięższy.

P. Wicepremjer powoływał się na to wołanie z kraju o stworzenie drugiego frontu, wołanie i żądanie najzupełniej zrozumiałe. Chciałbym tylko dodać, że już z chwilą wybuchu wojny niemiecko-rosyjskiej wyobrażano sobie w kraju, że natychmiast, odciążona od nalotów lotnictwa niemieckiego Anglia wspomagana przez Stany Zjednoczone, rzuci ogromne siły ofensywne, choćby tylko w działaniu ofensywnym powietrznym, na Niemcy. I tak rok za rokiem kraj nasz musi wychylać jeszcze jeden kielich goryczy, polegający na tem, że wojna przedłuża się, a tymczasem krajowi sił ubywa, gdyż jest przecież jakaś miara cierpienia i ludzkiej wytrwałości.

Zamało o tem świat wie

Zdaje się, że należy rozpatrzeć dwa zagadnienia: co można zrobić w dziedzinie propagandy i co można zrobić w dziedzinie bezpośredniego czynu. Zdaje się, że wolno mi powiedzieć, iż *sprawa okrutnych cierpień polskich pod okupacją niemiecką, niestety może zamało dochodzi do wiadomości publicznej, w świecie i zamało budzi echa.*

Różne się na to składają przyczyny—kiedy się ma własne trudności i kłopoty, nie jest rzeczą łatwą poświęcić uwagę innym sprawom, może bardziej odległym, choć tragicznie bolesnym i ciężkim. Nimniej odczuwamy wszyscy, że cierpienie Polski nie ma w tej chwili takiego oddźwięku, jaki chcielibyśmy, ażeby miało w świecie. I tu powstaje pewna wątpliwość—a mianowicie, czy wszystkie możliwości polskiej propagandy zostały wykorzystane, ażeby ten stan rzeczy, jaki na ziemiach polskich coraz bardziej się pogłębia, był światu znany. Wskażę tylko na dwa przykłady: zdaje mi się, że nie wykorzystano wszystkich możliwości na terenie Anglji samej, nie mówiąc już o terenach innych krajów, ażeby poruszyć *jaknajszersze masy* cierpieniami narodu polskiego. Minister Informacji i Dokumentacji ma na swoim koncie po stronie dodatniej tak pracowicie zebrane dokumenty, jakie są zawarte w książce *The German New Order in Poland*, lecz to nie jest wydawnictwo, któreby mogło dotrzeć do najszerszych mas. Otóż ta praca w kierunku poruszenia *najszerszych mas społeczeństwa* musi być wykonywana i w tej pracy musimy mieć większe osiągnięcia, niż je mamy do tej pory.

Państwo byli ście tu świadkami różnych pochodów i manifestacji publicznych, ale nie mieliśmy jeszcze ani jednej na wielką skalę zakrojonej manifestacji na rzecz Polski, a jeżeli była—to tylko w zespole wszystkich zjednoczonych państw aljanckich.

Do tego wysiłku, zmierzającego do uświadomienia jaknajszerszych mas ludności w Anglii i nietylko Anglii, ale i innych wolnych krajów świata o tem, co się dzieje w Polsce, wzywam i tego wysiłku się domagam.

Nota do wszystkich rządów

Pozwoliłem sobie spytać p. Wicepremjera, *czy nota Rządu Polskiego o najnowszych okrucieństwach niemieckich w Polsce została doręczona rządom obcym. Otrzymałem odpowiedź, że tak było.*

Zadałem to pytanie, ażeby zwrócić uwagę, dlaczego nota polska do rządów sprzymierzonych w tej sprawie nie pojawiła się ani w prasie, ani w wydawnictwie broszurkowym?

Zdaje mi się, że trzebaby było iść z tem na rynek częściej i skuteczniej, ażeby co pewien czas i ciągle brzmiał ten dźwięk, któremu na imię Polska i polskie cierpienie. Ostatnia nota, która pojawiła się w formie drukowanej, to była nota Ministra Spraw Zagranicznych z dnia 3 maja 1941, ale i ona miała na sobie nadruk "private—confidential," tak, że i ona nie była przeznaczona do cyrkulacji publicznej. Ja bardzo chciałbym, ażeby te noty częściej się ukazywały i w takiej formie, aby można było się niemi posługiwać do wydawnictw, któreby się mogły znaleść w ręku każdego obywatela wolnych państw. Dodaję, że nota dyplomatyczna, a więc zestawienie faktów, za które bierze odpowiedzialność Rząd, ma pewien stempel wiarogodności większej, niż prywatne publikacje i do tej metody jaknajbardziej stanowczo zachęcam.

Zaniedbania w Ameryce

Wreszcie pragnę zwrócić uwagę, że nasze możliwości działania na terenie państw łacińskich Ameryki środkowej i południowej jak do tej pory, są prawie że zupełnie niewykorzystane. Domagam się tego na terenie Rady Uarodowej już od dawna, ale nie widzę zmiany na lepsze. Bardzo proszę, ażeby Rząd nasz, tak, jak odkrył w pewnym momencie istnienie Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, odkrył także istnienie innych państw w Ameryce i na tym terenie poczynił odpowiednie kroki dla zmontowania aparatu informacyjnego.

Istnieje szereg możliwości skutecznej i natychmiastowej obrony nal szych masakrowanych rodaków w kraju. W tym kierunku napłynęły różne żądania. Są pomiędzy nimi takie, które mogą być zrealizowane, które winny być realizowane i które z jednej strony mogą przynieść otuchę i podniesienie ducha ludności polskiej, a z drugiej—uświadomić Niemców o tem, iż każde okrucieństwo, a zwłaszcza mordy masowe, popełnione w Polsce, znajdą odpowiedź w postaci czynu.

Pragnę zapewnić imieniem swoim i swoich przyjaciół, że w każdym wysiłku, mierzającym do karania sprawców okrucieństw na terenie Polski. Rząd będzie miał napewno poparcie nietylko członków Rady Narodowej, ale każdego bez wyjątku Polaka.

FAKTY

P. Wicepremier St. Mikołajczyk wygłosił w ubiegłym tygodniu w Radzie Narodowej obszerne przemówienie o sytuacji w Kraju. Zakończył je odczytaniem wezwania, które nadeszło od odpowiedzialnych przywódców ruchu podziemnego w Polsce. Brzmi ono:

"Od 2 i pół lat prowadzą Niemcy oddawna przygotowaną, systematyczną planową akcję wyniszczenia Narodu Polskiego, jako naturalnej zapory w ich odwiecznym pochodzie na wschód.

Szaleńcza ta akcja nabrała w ostatnich tygodniach tak wielkie rozmiary, że dalsze jej trwanie grozi górnej warstwie Narodu Polskiego całkowitą zagładą, a całemu Narodowi takim ubytkiem sił, że po ukończeniu wojny możemy nie sprostać wielkim zadaniom dziejowym, jakie na nas czekają.

Z różnych stron Kraju nadchodzą alarmujące wiadomości, świadczące, iż furor teutonicus, doprowadzony do morderczego paroksyzmu, sieje masowy mord i pożogę wśród niewinnej ludności polskiej.

I tak np:

1/ za opieszałość przy dostawie kontyngentu, b. często przekraczającego wszelkie możliwości wykonania—tortury i wywłaszczenia, obóz pracy, obóz koncentracyjny, równające się z reguły karze śmierci, a ostatnio, jak to stwierdzono w Lubelszczyznie burzenie i palenie całych gospodarstw wraz z rodzinami właścicieli, których zamyka się w tym celu w zabudowaniach gospodarskich /usiłujących ratować życie ucieczką, zabija się na miejscu/,

2/ za napad bandycki na Niemca, za udzielenie /pod terorem/ schronienia lub pomocy zbiegłym jeńcom lub dywersantom rosyjskim, za uszkodzenie przez tychże dywersantów urządzeń komunikacyjnych, giną natychmiast dziesiątki i setki niewinnej okolicznej ludności polskiej.

3/ za wykrycie tajnego druku lub jakichkolwiek pozorów udziału w pracy niepodległościowej, tortury i kara śmierci, lub długotrwały obóz koncentracyjny, odpowiadający karze śmierci z długotrwałymi torturami.

4/ za wykrycie handlu artykułami pierwszej potrzeby—obóz pracy, obóz koncentracyjny, kara śmierci,

5/ za jakikolwiek przejaw myśli patriotycznej lub nieprzychylności wobec okupanta—obóz koncentracyjny, przyczym za podstawę kwalifikacji "przestępstwa" uznaje się z reguły wszelkie donosy, wynikające często z osobistych uprzedzeń.

Ta fala morderstw i zbrodni obejmuje całą Polskę, gdy do wiadomości świata cywilizowanego przedostają się tylko fragmenty barbarzyństwa niemieckiego.

Doszło do tego, że niemasz dziś rodziny polskiej, którąby nie opłakiwała kogoś bliskiego, zamordowanego lub torturowanego w obozie.

W tym stanie rzeczy ochrona życia człowieka w Polsce nabiera dla Jej przyszłości znaczenia podstawowego i siłą rzeczy stać się musi przedmiotem głównej troski naszego Rządu.

Rodzi się tedy gwałtowna i bezwzględna konieczność:

a/ obudzenia sumienia całego świata cywilizowanego przeciwko barbarzyńcom,

b/ zastosowania jaknajsurowszych retorsji, przewidzianych w prawie międzynarodowym, a poprzedzonych ostrą notą dyplomatyczną do rządu niemieckiego i odezwą ostrzegawczą do narodu niemieckiego z tym, że zarówno nota, jak i odezwa będzie opublikowana we wszystkich językach narodów cywilizowanych."

P. Mikołajczyk w sprawozdaniu swem odmalował ponury obraz okrucieństw i prześladowań niemieckich. Oto kilka liczb i faktów:

Ostatnie miesiące przyniosły dalsze, bardzo ciężkie zaostrzenia terroru ze strony Gestapo. Zaniechało ono już niemal całkowicie dawnych represji podejmowanych naoślep i **obecnie wszystkie skierowuje ku tropieniu i tępieniu wszelkich przejawów polskiej pracy patriotyczno-wolnościowej.**

Poprzez cały Kraj, a zwłaszcza poprzez Poznań i Warszawę, idzie nieustanna fala aresztowań

(Dok. na str. 2-ej.)



Na Święto Robotnicze nie zabrakło w Kraju ulotek 1-Majowych

Przyśpieszy tempo wojny— skrócić męczarnię Polski

Przemówienie tow. J. Szczyrka w Radzie Nar.

Wysłuchaliśmy sprawozdanie z kraju, które nam daje obraz położenia ludności polskiej. Szkoda, że drukowanego matérjału nie dostaliśmy wcześniej, abyśmy mogli się znim dokładniej zapoznać ale wystarczy referat p. Ministra Mikołajczyka, ażeby nasza orjentacja była właściwa. Sprawozdanie z kraju, według mnie, powinno być dla nas tu na emigracji, w Rządzie, w Radzie Narodowej, podstawą do orjentacji politycznej. Niewątpliwie ważne są te sugestje, które Rząd przez p. Wicepremjera Mikołajczyka wysuwa, jako środki zaradcze, odwetowe, dążące do zapobieżenia tym nieszczęściom, jakie codziennie spadają na ludność polską, ale ze sprawozdania tego musimy wyciąnąć jedną konsekwencję logiczną, jedną jedyną, która musi być kierującą dla naszej polityki, mianowicie, *grozi naszemu narodowi, że nie doczeka zakończenia wojny. Grozi nam, że jeżeli wojna będzie się przeciągać, to choć wojnę napewno wygramy, nie zastaniemy w kraju Polaków. Mówię to nietylko pod wrażeniem sprawozdania, ale i dlatego, że emigracja polska, tu, na terenie Anglii, zupełnie nie zdaje sobie z tego sprawy.*

Jak Panowie wiedza, przebywałem przez parę tygodni w ośrodkach polskich w Szkocji i spotkałem się z tego rodzaju zjawiskiem—oto ludzie pytali mnie z niepokojem, czy prawdą jest, że wojna może się skończyć tego roku. W swoich odczytach musiałem wskazywać, *że wytyczną polskiej polityki jest i być musi przyźpieszenie tempa wojny i jej najszybsze zakończenie.* I to jest jedyna dyrektywa, którą musi się kierować myśl polityczna Rządu i Rady Narodowej. Myśmy tutaj, jako Rząd i jako emigracja nie odegrali żadnej roli w zagadnieniu propagandy za drugim frontem. Kwestja drugiego frontu—to nietylko sprawa Sowietów, to sprawa ratunku narodów okupowanych z Polską na czele. Powinniśmy być tymi, którzy najgłośniej krzyczą o ten drugi front, o przyśpieszenie przygotować wojennych, o przyśpieszenie akcji wojennej ofenzywnej przeciwko Niemcom. *Niestety wśród emigracji polskiej panuje jakieś zaciemnienie umysłów, ludzie kłopoczą się o rozmaite drobne rzeczy, a nie widzą najważniejszej.*

Wyginąć może cały naród

Wojnę prowadzimy o Polskę i o tę ludność, która w Polsce została. Żadne inne uboczne względy nie mogą tej naszej linii politycznej zwichnąć. Wynikiem naszego dzisiejszego posiedzenia i dyskusji nad tym sprawozdaniem powinno być złożenie przez nas dowodu, że dorośliśmy do tego, ażeby kierować myślą i nawą polityczną Polski. My musimy oddziaływać swoją polityką i swoją działalnością zarówno dyplomatyczną, jak propagandową i wojskową w tym kierunku, ażeby przyśpieszyć zwycięski koniec wojny.

Najważniejszym elementem polityki aliantów, ideą tej wojny, przez nich prowadzonej, jest wolność narodów. To jest zagadnieniem naczelniezmiernie doniosłe czy 100 lub czy 150 milionów ludzi wyginie, jeżeli ta wojna potrwą długo. I Polacy wyginą z powodu tego, że w takiej potwornej ręce wojującej się znaleźli. Mam wrażenie, że tej pozycji, jako pierwszego narodu okupowanego, myśmy nie wyzyskali. A drugie, może drobniejszej natury. Czy myśmy wszystko zrobili w tym kierunku, ażeby tempo wojny przyspieszyć? Otóż chcę zwrócić uwagę, że mamy nadmiar oficerów i nie mamy co zrobić z nimi. Alanci, ponieważ byli społeczeństwem pokojowym, militarnej siły nie posiadali i cierpią na brak korpusu oficerskiego. Myśmy nie zaofiarowali naszych wojskowych sprzymierzeńcom. Myśmy się o to nie upominali. Chcę zwrócić uwagę na charakterystyczną naszą mentalność. Mianowicie część oficerów polskich, na skutek zresztą rozkazu dowództwa polskiego, zgłosiła się na służbę u Anglików i pełni ją dzisiaj w charakterze instruktorów w Afryce. Zwracam uwagę, że w pewnych kołach wojskowych patrzą na tych młodych ludzi, jak na zdrajców sprawy narodowej. Oficerom tym wyrządzono krzywdę. Oni tam są na ważnym posterunku

(Dok. na str. 2-ej.)

Odpowiedzialność wszystkich Niemców

W opinji brytyjskiej można zauważyć znamienny zwrot, jeżeli chodzi o sprawę stosunku do Niemiec i do ich roli w powojennej Europie. Jak wiemy, Brytyjczycy w swym nieuleczalnym przeświadczeniu i głębokiej wierze w Dobro i Postęp, usiłują podzielić Niemców na tych, którzy są odpowiedzialni za wojnę, okrucieństwa i tragedję Europy oraz na właściwy "naród," który tak samo, jak i narody podbite, cierpi pod jarzmem Hitlera i czeka tylko na chwilę wyzwolenia. Trudno bowiem Brytyjczykom, przez wieki całe wychowanym w poszanowaniu człowieczeństwa, zrozumieć psychikę niemiecką i uparte nawroty Niemców do najciemniejszych mroków barbarzyństwa. Brytyjczycy, pamiętni wkładu Niemców w kulturę ogólnoświatową, chcieliby się doszukać tych wartości, które stałyby się podłożem przyszłej współpracy z pokojowym narodem niemieckim, narodem, wyzbytym brutalnych cech agresora hitlerowskiego, żyjącym w wolności i wolność miłującym.

To stanowisko naszych angielskich sprzymierzeńców wypływa z najszlachetniejszych pobudek i z głębokiego, prawdziwie chrześcijańskiego poglądu na świat, ze stosowanej na codzień miłości bliźniego. Starać się pojąć to nie znaczy przyjmować bez zastrzeżeń wszystkie, jakże nieraz naiwne argumenty. Starać się pojąć—to znaczy przyjąć płaszczyznę dyskusji i wykazywać bez piany na ustach, że naród, który wydał taki chorobliwy twór, jakim jest Hitler i jego stronnictwo, naród, który nie znalazł w sobie dostatecznej siły, aby się przeciwstawić najbardziej brutalnemu rozkiełznaniu najbardziej dzikich instynktów, jest jako całość odpowiedzialny za zjawisko, które zwiemy hitleryzmem i jako całość musi za to ponieść odpowiedzialność.

Dyskusja taka jest teraz ułatwiona. Opinja brytyjska przeżywa bowiem w tym względzie znamienny zwrot. Ostatnie wypowiedzi przywódców brytyjskiego świata pracy jasno oświetlają kształtujący się pogląd, iż naród niemiecki odpowiada za zbrodnię wojny i za wszelkie skutki tej wojny.

Frank Wolstencroft, przewodniczący Trade Union Congress, oświadczył na dorocznej konferencji pracowników teatrów i kin co następuje:

"Gdyby narodowi niemieckiemu wymierzono sprawiedliwą karę, niewielu by z nich pozostało w chwili zawierania pokoju. Według mnie sprawiedliwość—to zapłata za wszystko zło, które oni wyrządzili innym narodom. Wspominając Rotterdam i inne miasta Europy, nabiera się mocnego przeświadczenia, iż sprawiedliwość jaką Niemcom należy wymierzyć, musi być taka, aby nigdy już nie mogli oni zagrażać Europie. Sądzę, że winni jesteśmy to przyszłym pokoleniom.

"Ostrzegam przed Szóstą Kolumną"—wołał George Gibson b. przewodniczący Trades Union Congress na konferencji związku robotników budowlanych.

Określił on szóstą kolumnę, jako ludzi, którzy skłonni byliby dowodzić niewinności Niemiec, w razie, gdyby niemiecka armja obaliła hitlerowców. Większość takich ludzi znajduje się w szeregach partji konserwatywnej, niektórzy jednak są i w Labour Party.

Niemcy muszą być ukarani—mówił Gibson—i muszą o tem pamiętać dłużej, aniżeli 25 lat. W przeciwnym razie bowiem płonne okazałyby się nasze nadzieje na przyszłość.

Herbert Morrison, minister spraw wewnętrznych, oświadczył niedawno w prasie:

Jestem całkowicie i niezłomnie przekonany, że musimy uniemożliwić Niemcom i innym narodom o podobnie wojennych tradycjach ponowne wywołanie wojny lub prowadzenie polityki do wojny wiodącej.

Sądzę, że jedyną drogą, która może zapewnić trwały pokój, jest przyjęcie następujących zasad:

Uderzać bezlitośnie w Niemcy i inne państwa Osi aż do ostatecznego zwycięstwa. Zniszczyć hitlerowców i faszystów, jeżeli ich własne ludy tego nie uczynią.

Pokój musi być sprawiedliwym pokojem dla całego świata, a współpraca polityczna i gospodarcza musi zapewnić szczęście wszystkich ludów.

Sprzymierzeni muszą strzec pokoju, dopóki nie zostanie utrwalona nowa i mocna organizacja świata.

Międzynarodowa organizacja strzegąca pokoju światowego nie może pozostać tylko pustym słowem. Musi być ona wyposażona w taką władzę gospodarczą i wojskową, któraby zapewniła narodom pokojowym możność zapobieżenia od samego początku polityce Niemiec lub innego państwa o militarnych tradycjach i skłonnościach wiodących do wojny."

Wypowiedzi te są tym bardziej znamienne, że pochodzą one od przedstawicieli świata pracy, od socjalistów angielskich, od tych, którzy nietylko wygrają wojnę, ale będą kształtowali świat powojenny i w których rękach w pewnej mierze leżą losy całej Europy, a więc także i Polski.

Przemówienie tow. Szczyrka

/dokończenie ze str. 1-ej/

narodowym. Uważam, że tam, gdzie możemy pomóc Anglikom bez szkody dla nas, trzeba im pomagać. Ale "patriotyczne" nastawienie u nas było tego rodzaju, że należy siedzieć, nic nie robić i czekać, aż kiedyś, nie wiem, może po wojnie, nasze talenty wojskowe będą mogły być użyte.

Mamy parę tysięcy oficerów, którzy nic nie robią, mamy sztab, dowództwo przeładowane niepotrzebnie korpusem oficerskim. Co więcej, mamy w żołnierskich szeregach większość takich, którzy już mogą być oficerami. Nie ma wątpliwości, że wśród polskich oficerów jest dużo ludzi z dużym talentem, może nawet wielkim talentem, którzy mogliby być wyzyskani

Nie chcę w tej chwili o tym mówić, że nie bierzemy udziału zupełnie w prowadzeniu wojny, chociaż mamy wszelkie prawo ku temu. Nie tylko prawo, ale też mamy doświadczenie w prowadzeniu wojny z Niemcami. I te rzeczy zupełnie nie są wyzyskiwane. Teraz się zwolniło 200 oficerów, niewiadomo co z nimi zrobić, gdy tutaj, na froncie wojny, potrzeba ich na gwałt. Pytam się, czy w rządzie polskim jest też tego rodzaju "patriotyczny" nastrój, że myśmy tylko powinni walczyć w formacjach własnych i że też się patrzy z niechęcią na to, że oficerowie polscy mogą służyć w armii alianckiej i spełniać tam daleko większą rolę może, aniżeli spełniają tutaj w szeregach naszej armii. Nie chcę przeceniać tej rzeczy, ale może być, że tu i ówdzie moglibyśmy oddziałać na lepszy przebieg operacji wojennych i przyczynić się wydatniej do przyśpieszenia zwycięstwa.

Chciałbym przy tej sposobności także podkreślić jedno, że jest niedobrze, jak samo wojsko rządzi wojskiem. Wojna jest zbyt wielkim wydarzeniem i aktem politycznym. Dawno minęły te czasy, kiedy wojna była tylko zagadnieniem wojskowym A Polska jest w tym położeniu, że *jej mała armia, a nie może być niestety większa, jest tylko narzędziem politycznym.* Przed kilku tygodniami rozstrzygało się zagadnienie, jak użyć polskie siły wojskowe, wychodzące z Rosji. Sprawa zdecydowała się tylko na odprawie wojskowej. Rząd ani nikt poza czysto wojskowym czynnikiem nie miał nic do powiedznia. *A użycie armii polskiej, tej małej armii polskiej, jest zagadnieniem wybitnie politycznym.* Jest błędem, jeżeli wojskowi myślą, że tą małą armią, możemy odegrać jakąś strategiczną rolę.

Są poza tym wszystkim zagadnienia, które w tej kwestii mają i muszą mieć wielką, a nawet decydującą rolę. Przyjdę z tego powodu na Radę Narodową z wnioskiem, ażeby stworzyć *Komitet Obrony Narodowej*, którył całością sprawy pokierował.

Kończąc, podkreślam, że w środkach zaradźczych, jakie będą tu wysunięte w stosunku do Aliantów i w stosunku do opinii publicznej, aby na pierwszym miejscu była wola narodu polskiego, to jest wola kraju, *przyspieszenia końca wojny*, przyspieszenia zwycięskiego końca wojny. To jest żywotną potrzebą, to jest potrzebą polityki i nietylko polityki, to jest potrzeba egzystencji narodu. I taka musi być orjentacja polityczna rządu i całej tutaj emigracji.

KRONIKA

Najbliższe sto dni

Tobruk stał się nieomal drugą Dunkierką. Upadek tej twierdzy libijskiej a potem szybki odwrót 8-mej armji aż na przedpola Aleksandrii sprawił na społeczeństwie brytyjskim wrażenie równe ewakuacji wojsk brytyjskich z Francji. Ale jak i Dunkierka,—Tobruk i Mersa Matruh, które wzburzyły społeczeństwo, podziałały podniecająco i ożywczo na psychikę angielską.

Debata w Izbie Gmin nad wnioskiem nieufności niewielkiej grupki posłów wszystkich stronnictw zakończyła się zwycięsko dla rządu. Churchill, o którym mówili jego krytycy, że wygrywa wszystkie bitwy w Parlamencie, a przegrywa bitwy na frontach, raz jeszcze zatryumfował nad swoimi przeciwnikami, zdobywając olbrzymią większość. Każda dotychczasowa debata w Izbie Gmin kończyła się zresztą sukcesem Churchill'a, ale i jego krytycy mogli zawsze powiedzieć, że nie nadarmo rząd atakowali. Wiele z poglądów krytycznych, wypowiedzianych w Izbie Gmin, rząd brał pilnie pod uwagę i przyjmował zalecenia swoich krytyków.

Pozyteczna debata

Ostatnia debata była wyjątkowo dla rządu przykra, bo też i sytuacja wojskowa w Północnej Afryce była wyjątkowo ciężka w pierwszych dniach lipca..

Społeczeństwu brytyjskiemu groziło zachwianie wiary i pewności siebie. Rozczarowanie z powodu niepowodzeń wojennych było bardzo głębokie, tembardziej, że społeczeństwo zdaje sobie sprawę z wartości i odwagi żołnierza.

Nie poddano się jednak tym nastrojom rozczarowania i niewiary, które rodzą cyniczną obojętność. Debata w Izbie Gmin, prawdy tam wypowiedziane, łącznie z odważnym i przekonywującym przemówieniem Churchill'ą, wywarły korzystny i ożywczy wpływ na publiczność, która odrazu, odchodząc od narzekań na niepowodzenia myśleć zaczęła o tym, jak naprawić zło.

W zgodnej opinii prasy, Parlamentu i publiczności wypełnić należy trzy luki, aby zapewnić zwycięstwo w jaknajszybszym czasie.

Trzy luki

Przedewszystkiem potrzebne jest *jednolite dowództwo zamiast zbiorowego ciała składającego się z przedstawicieli trzech niezależnych rodzajów broni.* Ta jednolitość myśli wojskowej powinna sięgać w dół, powinna przeniknąć dziedzinę produkcji.

Sprawa druga—to *unowocześnienie broni i produkcja najlepszych i najnowszych jej rodzajów.* Wypadki w Północnej Afryce dowiodły, że produkcja na największą nawet skalę nie przyniesie zwycięstwa, jeżeli się nie będzie produkowało właściwych narzędzi walki.

Zadaniem trzeciem jest *dostarczenie na pola bitew tych wszystkich olbrzymich ilości produkowanej broni.* Trzeba będzie usunąć przeszkody w czasie i przestrzeni, utrudniające podjęcie operacji sojuszniczych sił zbrojnych na skalę właściwą.

Strategja, zaopatrzenie i wynalazczość powinny pracować ręka w rękę.

Przesady

Głębokie rozczarowanie, jakie dało się odczuć w opinii brytyjskiej było tem boleśniejsze, że przyszło w okresie przesadnego optymizmu. W pierwszych tygodniach wiosennych w Anglii, a jeszcze bardziej w Ameryce zapanowało mało uzasadnione przekonanie, że zbliżamy się już do końca wojny, że jeszcze w roku 1942 dotrzemy do kresu naszych zmagań z osią, że Niemcy, a szczególnie Włochy, będą tak silnie od wewnątrz zagrożone, iż stracą zdolność do walki. Nie brak było danych do urobienia sobie optymistycznych poglądów. Ciężkie straty niemieckie w Rosji podczas zimy, wzrastająca produkcja wojenna Narodów Zjednoczonych a szczególnie Ameryki, porażka floty wojennej Japonji na Pacyfiku, olbrzymie naloty ponad tysiąca bombowców za każdym razem na Kolonję, na Essen, na Bremen.

W tej atmosferze radosnego wyczekiwania sukcesów wojennych porażka w Libji była tym boleśniejsza i łatwo wczorajszych optymistów pchnęła do obozu skrajnego pesymizmu.

W chwili, kiedy oddajemy nasz numer do druku, sytuacja w Północnej Afryce ulega znacznej poprawie. Gen. Auchinleck wyrwał inicjatywę z rąk Rommel'a i może nawet w niedługim czasie uda się mu wypędzić Niemców z Egiptu. Z drugiej jednak strony na froncie rosyjskim sytuacja pogorszyła się i zagrożona jest niezmiernie ważna komunikacja między Moskwą a Rostowem wzdłuż rzeki Don.

1918-1942

Biorąc jednak wojnę, jako całość, i patrząc w szerokiej perspektywie wszystkich frontów wojennych i produkcyjnych, a nie zapominając o znaczeniu frontów psychicznych i moralnych, możemy śmiało powtórzyć sobie, że bliżsi jesteśmy zwycięstwa, aniżeli kiedykolwiek, mimo że niejedno nas jeszcze może czeka niepowodzenie, nie jedna porażka.

Słuszne jest przeprowadzane często *porównanie między rokiem 1942 a rokiem 1918.* Wtedy w marcu 1918, przypomnijmy sobie, Niemcy ostatnim wielkim wysiłkiem odnieśli znaczne sukcesy we Francji. Wówczas fala niewiary i pesymizmu rozlała się szeroko po krajach sprzymierzonych. Niemcy jednak wiedzieli wtedy najlepiej, że jest to ich ostatni wielki wysiłek, że, jeżeli nie wygrają wojny na jesień 1918, przegrają ją.

Nie będzie przesadą twierdzenie, że jeżeli Niemcy nie wygrają w ciągu najbliższych kilku miesięcy, jeżeli nie doprowadzą do decyzji na swoją korzyść w ciągu najbliższych "stu dni"—wojny tej już nie wygrają. Poprostu nie wytrzymają olbrzymiego ciężaru tej wojny, nieludzkiego napięcia, w jakim żyją od kilku lat.

Fakty o terorze w Polsce

/dokończenie ze str. 1-ej/

politycznych, przyczym nikt niemal nie jest następnie zwalniany; olbrzymia większość aresztowanych pozostaje na stałe w więzieniach ogólnych i obozach koncentracyjnych; wielu aresztowanych, zwłaszcza w Wielkopolsce i na Pomorzu, ulega straceniu przez Gestapo wkrótce po aresztowaniu.

Okres ostatni wzmógt ogromnie stosowanie przez Gestapo bestialskiego katowania i poddawania okrutnym torturom osób badanych w Gestapo. Ten sposób badania jest obecnie niemal regułą, a bicie i torturowanie więźniów przybiera takie natężenie, iż coraz częstszymi bywają wypadki konania badanych podczas zadawanych tortur; mnóstwo zaś osób wraca z badań do więzień w stanie straszliwego fizycznego zmaltretowania; przyspiesza to zgon wielu osób w więzieniach i obozach koncentracyjnych.

Dalej nadchodzą wiadomości o wzmożonym terorze na Górnym Śląsku.—W 18 miastach śląskich szubienice. Wieszano aresztowanych działaczy. W Zagłębiu Dąbrowskim—w Dąbrowie, Szurleju, Będzinie i Sosnowcu wieszano publicznie na szubienicach i drzewach spędzając resztę społeczeństwa wraz z dziatwą szkolną na oglądanie tych zbrodni. Numer porządkowy trzymanych więźniów w ciągu trzech miesięcy skoczył do 8.000.

W marcu na murach Warszawy kat niemiecki Fischer ogłasza swój rozkaz rozstrzelania 100 Polaków za jednego zabitego i jednego zranisnego Niemca. W tym samym czasie następują liczne aresztowania wśród działaczy społecznych, gospodarczych i politycznych nietylko w Warszawie ale w Krakowie, Lublinie Poznaniu i na prowincji. Z samego Pawiaka dnia 17-go kwietnia wywieziono 475 osoby do Oświęcimia a 188 rozstrzelano w maju.

Publiczna egzekucja 100 zakładników Polaków—w tym 4 kobiety w Zgierzu 20 marca na oczach spędzonych 7.000 ludzi za zabicie dwóch Niemców przez Polaka w dniu 7-go marca, z dobijaniem z rewolwerów żyjących jeszcze—odbywała się po publicznej zapowiedzi, że "w roku 1939 za zabicie jednego Niemca rozstrzelaliśmy 10 Polaków teraz 50."

18 marca w obozie koncentracyjnym za Dziesiątą pod Lublinem, gdzie poprzednia było 1.150 jeńców sowieckich ,z których 950 wystrzelano, rozstrzelano 140 więźniów polskich politycznych na 800 przywiezionych. Pomiędzy nimi znaczna ilość osadzonych za niedostarczenie kontyngentu.

W Zwoleniu koło Radomia rozstrzelano 380 osób na oczach rodzin, a w Wacławowie koło Zwolenia 160 rzekomo za zabicie jednego Niemca. Ostatnio zmasakrowano górali w Nowym Saczu za to, że nie chcieli być "Góralenvolk" i brać udzialu w obchodzie dwuletnich rządów Franck'a.

Jeszcze gorzej przedstawia się sytuacja żydów. Znana jest sprawa ghetta warszawskiego. Głód, śmierć i choroby systematycznie i stale wytrzebiają ludność żydowska. Na terenie Lublina w nocy z dnia 23 na 24 marca pędzono ludność żydowską. Chorych i niedołężnych zabijano na miejscu. Wszystkie dzieci z sierocińca w wieku od 2-9 lat w liczbie 108 wraz z pielęgniarkami wywieziono za miasto i wymordowano. Ogółem tej nocy zamordowano 2500 osób resztę 26,000 wywieziono do obozów w Bełżcu i Tremblince. W Izbicy Kujawskiej wypędzono 8.000 osób w nieznanym kierunku. Podobno w Bełżcu i Tremblince morduje się za pomocą gazów trujących. Wymordowano w Mirze 2.000 w Nowogródku 2.500, w Wojożynie 1.800, w Kajdanowie 4.000 żydow. Z Hamburga przywieziono do Mińska 30.000 Żydow i wszystkich rozstrzelano. Lwów obliczają na 30.000, Wilno na 60.000, Stanisławów na 15.000, Tarnopol na 5.000, Złoczów na 2.000, Brzeżany na 4.000 zamordowanych żydów.

Przymus kopania sobie grobu—strzelanie kolumiotami i mordowanie granatami—a nawet zatruwanie gazem to codzienne metody niszczenia ludności żydowskiej przyczym jeszcze jak we Lwowie gminy żydowskie musiały same sporządzać listę straceńców.

Liczba straconych, zamordowanych i zamęczonych Polaków dochodzi 200 tysięcy osób.

Liczba zamordowanych żydów przekroczyla na podstawie ustalonych wwiadolomości 200 tysięcy.

Tak więc około 400 tysięcy polskich obywateli zamordowano.

Jeśli dodamy do tego 1.500 tysięcy wywiezionych na prace przymusowe do Niemiec na przestrzeni dwóch i pój lat.

200 tysięcy jeńców wojennych w Niemczech.

170 tysięcy Polaków wcielonych do armji niemieckiej z ziem włączonych.

150 tysięcych zabitych i zaginionych w 1939 r.

W sumie otrzymamy razem 2 miljony 400 tysięcy polskich obywateli usuniętych obecnie z biemi polskiej, nie licząc Polaków znajdujących się w Rosji sowieckiej.

Obraz ten nabiera jeszcze bardziej ponurych barw, gdy uprzytomnimy sobie liczbę około 1.500 tysięcy ludzi wysiedlonych z obszarów inkorporowanych do Gen. Gubernatorstwa, oraz straty, jakie ponosimy z powodu spadku urodzin, zwiększenia śmiertelności i rozszerzania się chorób zakaźnych.

Spadek urodzin, zwiększenie śmiertelności, rozszerzenie się chorób zakaźnych wszutek wyczerpanię organizsu, eksploatacja sił fizycznych i zasobów materjalnych Polski nie da się ująć w cyfry, ale w miarę przedłużającej się wojny i w późniejszych swych skutkach okażą się napewno daleko straszliwsze, niż napewno daleko straszliwsze, niż ubytek sił żywych spowodowanych gwałtem i terorem.

Niemcy w stosunku do terytorium Polski stosowali i stosują politykę oczyszczania sobie "Lebensraumu" przez systematyczne wyniszczanie całej ludności, zamieszkującej ten teren i zatarcie wszelkich śladów polskości.

Ludzie w Polsce uważają, że reakcja na bezprzykładne pastwienie się nad nami, jest za słaba zarówno naszego rządu jak Papieża i Aliantów.

Należałoby wymieniony kodeks zastosować do Niemców w Stanach Zjednoczonych, zamknąć przynajmniej kilkadziesiąt tysięcy w obozach koncentracyjnych i uznać za zakładników. **Sama groźba trybunału nie pomoże.**

Uwagi

"Niezależni"

Na terenie londyńskim stało się od pewnego czasu modne określenie "niezależny od rządu," "opozycyjny," "niesubwencjonowany przez rząd," i t.p.

Niektórzy tacy "niezależni, opozycyjni, niesubwencjonowani," panowie w rozmowach prywatnych rozpuszczają świadomie kłamliwe wieści, jakoby pismo nasze "Robotnik Polski" było subwencjonowane przez czynniki rządowe. Jeden z nich nawet w swoich wydawnictwach określa "Robotnika" jako "ultrarządowy," "organ rządowy," "półurzędowy organ." Nie reagowaliśmy na tego rodzaju bezczelne insynuacje; uważaliśmy to za niżej naszej godności, a wiedzieliśmy, że chwyty te i metody dyskwalikowały samych ich autorów, świadomych tego, że pismo nasze nie otrzymuje żadnych subwencji i utrzymuje się wyłącznie ze składek miesięcznych członków P.P.S., z datków na fundusz prasowy, przesyłanych przez sympatyków i czytelników naszych.

Skoro jednak te głosy coraz częściej się odzywają, a czytelnicy nasi zapytują, dlaczego nie odpowiadamy tym panom oświadczamy: nigdy i od nikogo, a tymsamem i od rządu, nie braliśmy żadnych pieniędzy, ani subwencyj.

Natomiast wielu z tych panów "niezależnych i opozycyjnych" bierze stale z Ministerstwa Skarbu po czterdzieści funtów miesięcznie z tytułu zaopatrzenia byłych członków Rady Narodowej.

Czy jest to subwencja, jest to moralne i słuszne postępowanie pozostawiamy ocenie czytelników.

Propaganda snobizmu

Propaganda w tej właśnie wojnie jest wyjątkowo trudnem i odpowiedzialnem zadaniem. Jest to wojna światopoglądów i idei, wojna o przyszłość społeczną, nietylko o niepodległość i wolność narodów, ale i o ustanowienie nowego ładu społecznego i gospodarczego. Nie mogą skutecznie pracować dla propaganay ludzie, którzy nie mają wizji lejszej przyszłości, których serca nie płoną wiarą w konieczność przeobrażenia świata, którzy żyją w przeszłości.

Znakomitym przykładem propagandy fałszywej są wysiłki pewnych brytyjskich biur informacyjnych w Ameryce, które poświęcają wiele czasu i papieru na zapoznawanie Amerykanów z urokiem i wdziękiem wsi angielskiej, a raczej dworów obszarniczuch w Anglii.

Ostro rozprawia się z tego rodzaju "propagandą" tygodnik "Economist."

Jak malują dla Amerykanów nasz kraj brytyjskie filmy, powieści, odczyty-pyta pewien Brytyjczyk, który niedawno był w Stanach Zjednoczonych. Przedstawiają nas krajem przeważnie rolniczym, z wielkim odsetkiem rentierów, utrzymujących się z dochodów Imperium. W przedpokoju brytyjskiego biura informacji w Nowym Yorku leży egzemplarz znakomitej książki o Oxfordzie, ale w książce tej nie wymienia się budynków wzniesionych po roku 1700. Są tam egzemplarze luksusowych tygodników na błyszczącym papierze, których ilustracją rzekomo najbardziej dla Anglii społczesnej charakterystyczną jest sfora psów gończych gdzieś w majątku bogatego obszarnika. W Ameryce nie mówi się wcale o wielkich postępach społecznych i gospodarczych W. Brytanji, o tych miljonach ludzi, którzy są W. Brytanją.

Te wiejskie obrazki, malowane przez literackich rzeczników sprawy brytyjskiej a popierane przez snobizm brytyskich sfer urzędniczynch, upewniają Amerykanów w dość rozpowszechnionym przekonaniu, że zachodzi słońce W. Brytanii. Jako naród farmerow W. Brytanja nie zajdzie daleko i wiedzą o tym Amerykanie, ale jako naród "sklepikarzy," jak to kiedyś powiedział Napoleon, i zdolnych mechaników W. Brytanja dokona wiele.

Snobizm w propagandzie jest zdaniem "Economist" dziś szczególnie szkodliwy. Na snobizm cierpi nietylko informacja brytyjska.

Przy biurkach w armii

Brytyjski minister pracy zarządził dokładne przepuszczenie przez sito wszystkich mężczyzn do lat 35. zatrudnionych w przemyśle wojennym. Armja jest bardzo żarłoczna, woła o coraz większą ilość ludzi i trzeba nawet sięgać do najbardziej istotnych gałęzi przemysłu, aby zaspokoić wymagania wojska.

Słusznie jednak zauważył w związku z tem tygodnik "Time and Tide," że można byłoby z powodzeniem poszukać wielu starszych panów na dobrych posadkach w przemyśle i posłać ich do różnych prac administracyjnych w wojsku. Zwolniłoby się wtedy bardzo wielu młodych wojskowych, którzy w armji nie pełnią służby bojowej. Czas najwyższy, aby wszyscy młodzi ludzie w pełni sił, oficerowie i szeregowcy otrzymali przydziały linjowe. Jak dotąd wiek nie odgrywa roli w przydziale do pracy administracyjnej w wojsku. Jest to niesłuszne.

Te uwagi, dotyczące armji angielskiej, możnaby z powodzeniem zastosować i do innych wojsk sojuszniczych.

Kobiety w wojsku

Pisze do nas żołnierz z Szkocji:

Niektórzy rodacy starają się wszelkiemi sposobami przekonać żołnierzy, że każda Szkotka czy Angielka stoi o 100% niżej od każdej Polki, albowiem nasze współrodaczki pracują ciężko i zdolne są do każdej roboty, natomiast obywatelki W. Bytanji zą zdolne jedynie do "picia cup of tea i jedzenia jam'u" (wyrażenia autentyczne).

A przecież rzeczywistość jest inna. Weźmy chociaż te Angielki przy wojsku polskim. Niektóre oddziały polskie mają obsadę samochodów przez "driverki" z F.A.N.Y. Kobiety te same czyszczą i myją wozy bez względu na pogodę (deszcz, śniego, etc.) Driverki te pensji nie pobierają.

Czy np. potępiać będziemy wszystkie nasze świetliczarki, które cenimy i lubimy, dlatego tylko, że niektóre z nich "odwalają" paniusie? Przy jednym z naszych batalionów są trzy świetliczarki. Pobierają one pensje równe podporucznikom. Funkcje ich polegać mają na pracy oświatowej i kantyniarskiej, ale do porządkowania świetlicy i sprzedawania czasopism odkomenderowani są żołnierze, oświatę prowadzą oficer oświatowy batalionu i podoficerowie oświatowi kompanji. Do robót cięższych, np. przyrządzania potraw, wynajmowane są Szkotki.

Dla kontrastu podam, że np. skarpetki żołnierzy są cerowane przez angielskie organizacje kobiece bezpłatnie.

Twarde życie

Groza wojenna sroży się już niemal 3 lata, ale nie wszyscy jeszcze w W. Brytanii zdają sobie sprawę z konieczności wyrzeczeń dla wysiłku na rzecz zwycięstwa—pisze "News-Letter." Mówi się wiele o potrzebie rąk do pracy, a tymczasem na każdym niemal kroku możemy zaobserwować ludzi, trudniących się takim zawodem jak otwieranie drzwi, wzkazywanie klientom tablicy z napisem "niema papierosów i zapałek"—i to ludzi w pełni sił fizycznych, którzy mogliby być znacznie lepiej zużyci. Te wypadki są oznaką nastroju społeczeństwa brytyjskiego, które jeszcze do dziś dnia nie zdaje sobie dokładnie sprawy z wszystkich wymagań toczącej się wojny i z konieczności jaknajwiększego wysiłku.

Znaczną winę za taki stan rzeczy ponoszą prasa i radjo, które opisując warunki bytowania w krajach okupowanych niedostatecznie podkreślają iż podobne okropności mogą się zdarzyć również i w W. Brytanii.

Społeczeństwo jest pewne, że wojna będzie niewątpliwie wygrana, ale nie zdaje sobie sprawy, że zwycięstwo może być osiągnięte tylko przez całkowity i niepodzielny wysiłek.

"Czas na nas pracuje," "wielkie zasoby Ameryki zadecydują," "Niemcy nie mogą przetrwać jeszcze jednej zimy w podobnych warunkach"—takie opinje są często wygłaszane, zmniejszając poczucie odpowiedzialności człowieka z ulicy, i bynajmniej nie zachęcając go do ofiar. Propaganda ustawicznie wmawia w brytyjskiego słuchacza i czytelnika, że warunki życia w Niemczech stają się coraz twardsze i że zmniejszają one odporność narodu niemieckiego, zbliżając niejako automatycznie zwycięstwo sprzymierzonych. Nich tedy dziwnego, że człowiek przeciętny nie widzi żadnych powodów, dlaczego miałby sobie nakładać więzy wyrzeczeń."

Jesteśmy narodem bez wyobraźni—pisze Peter Matthews—i nie umiemy zastosować do siebie samych lekcyj, których udzielają nam Niemcy swym postępowaniem w krajach okupowanych. Gdyby Niemcy zwyciężyli, bylibyśmy całkowicie na łasce zwycięzców zależni od ich pozwolenia na import żywności, gdyż niewątpliwie położyliby rękę na naszej marynarce handlowej. Nie przychodzi nam na myśl, że setki tysiące Anglików popędzonoby do robót przymusowych. A jednocześnie stwierdzić trzeba, że społeczeństwo brytyjskie bynajmniej nie odwraca się od ofiar, przeciwnie—gotowe jest ponieść nawet najboleśniejsze. Lecz należy mu wyjaśnić związek przyczynowy pomiędzy gospodarką indywidualną a potrzebami wojny. Należy nieustannie powtarzać, iż wygramy wojnę wtedy, gdy poświęcimy dla osiągnięcia maximum produkcji wszystko aż do granic nagich konieczności życiowych. Jeśli tego nie zrozumiemy, będziemy kiedyś musieli oddać i życie samo.

Polski Swiat Pracy do Narodu U.S.A.

Komitet Zagraniczny P.P.S. oraz Reprezentacja Zagraniczna Polskich Związków Zawodowych w Londynie wystosowały w dniu 4 lipca 1942 r., do Ambasadora St. Zjednoczonych przy Rządzie Polskim p. J. Drexel-Biddle następujące pismo:

Z okazji Swięta Wolności Stanów Zjednoczonych A.P. Komitet Zagraniczny Polskiej Partji Socjalistycznej i Reprezentacja Zagraniczna Polskich Związków Zawodowych w Londynie składają na ręce Pana Ambasadora w imieniu polskiej klasy pracującej, znajdującej się w kraju i na emigracji, swe serdeczne i gorące życzenia dla Narodu St. Zjednoczonych.

Związek przyjaźni demokracji polskiej z demokracją St. Zjednoczonych wywodzi swój początek od czasu, kiedy w Polsce, szukającej rozpaczliwie obrony przed ostateczną zagładą, kształtować się zaczęła ideologia oparcia odrodzenia Ojczyzny na masach ludowych.

Oczy Polaków skierowały się wtenczas ku Ameryce. Tam naród młody stanął w obronie swej wolności i praw. Amerykanie wolni od więzów feudalizmu i szlachetczyzny, potrafili na swej Deklaracji Wolności oprzeć życie narodu i wysiłek twórczy młodej demokracji. Nasza Konstytucja 3 maja niestety nie zdołała kraju uratować przed zagładą. Na przeszkodzie stanęły obce siły zaborców i rodzime wstecznictwo.

A jednak Naród Polski nie zginął!

W tajnikach jego zbiorowej duszy spoczywały siły odrodzenia. Widomym znakiem niespożytych sił Narodu jest p. Kościuszko. Kościuszko zespolił czyn orężą polskiego ze sprawą wolności ludu Ameryki.

Lecz nie na czynie Kościuszki i śmierci ofiarnej Pułaskiego kończy się więź, spajająca sprawę ludu polskiego z wielkim narodem Ameryki.

Stany Zjednoczone przez wiele dziesiątków lat były ośrodkiem, do którego zmierzały miliony uciskanych, prześladowanych i bezdomnych, po schronienie i chleb.

Szlakiem uchodźczym za chleb, przesunęły się do Północnej Ameryki miliony polskich robotników bez pracy i chłopów bezrolnych.

Tam znajdowały dach nad głową, pracę i wolność. Podobnie jak dla wielu milionów pokrzywdzonych z innych krajów Starego świata, Ameryka stała się i dla nich drugą ojczyzną.

Dziś, zapatrzeni w przyszłość narodu, wyglądamy z utęsknieniem dnia wyzwolenia Ojczyzny. Wiarę w wyzwolenie łączymy z wielkim wysiłkiem zbrojnym naszych sprzymierzonych. Zdajemy sobie w zupełności sprawę z roli, jaką odegrają St. Zjednoczone A.P., nietylko w dziele zmagań wojennych, ale i w budowie nowego świata. Wiarę swoją budujemy na wypróbowanej przyjaźni, jaką sprawa Polski znajdowała zawsze po tamtej stronie oceanu.

Wszak nie dalej, jak przed paroma tygodniami, Kongres w Waszyngtonie stał się widownią niebywałej manifestacji przyjaźni Ameryki dla Polski, zorganizowanej z okazji święta 3 maja. Przedstawiciele poszczególnych stanów Ameryki domagali się, aby Polska została odbudowana w całej swej zławie—zgodnie z wszystkiemi prawami sprawiedliwości.

Wielkie dzieło reformy społecznej, zapoczątkowane przed laty przez wielkiego reformatora Roosevelt'a, jest największą gwarancją, że sprawiedliwość społeczna stanie się podstawą, regulującą stosunki między ludźmi, klasami i narodami w świecie powojennym.

Wiarą narodów uciskanych jest tym mocniejsza, bo widzą, że reformatorska działalność wielkiego Prezydenta opiera się na rosnącej z dniem każdym potędze amerykańskiego ruchu zawodowego.

Dlatego dziś my—ludzie pracy—z pełnym zrozumieniem znaczenia wolności narodów i wyzwolenia społecznego mas pracujących, łączymy się duszą i sercem z narodem amerykańskim i z amerykańską klasą robotniczą, kiedy świętują swe Święto Wolności.

Swiat po wojnie nie może powrócić do starych porządków. Wierzą w to przedewszystkiem masy ludu pracującego w Polsce i w krajach okupowanych. Walczą i cierpią w przekonaniu, że siły demokracji i wolności zwyciężą.

Podziękowanie

Za fundusz £2.0.0 złożony na fundusz prasowy przez tow. Ł. Wiktora i 6s. przez Wnorowskiego dziękujemy.

Kwitujemy odbiór następujących kwot.

D.F. 2/-, J. 1/-, R.Z. 1/6, M.S. 5/-, K.R. 3/-, B.A. 3/-, G.St. 5/-, W.T. 5/1, T.S. £2.0.0, W.B. 2/-, A.St. 1/6, M.Ch. 1/8, H.B. 4/5, R.B. 2/-, E.W. £2.0.0, W.A. 6/-, S.W. 7/6, M.D. 7/8, B.K. 13/-, R.M.M. 10/-, J.W. 5/-, M.R. 3/-.

Antoni Słonimski

KRONIKA LONDYŃSKA

Obrona literatury

W ostatnich latach czytelnik niemiecki czy włoski, a niestety dość często i polski, spotykał się z ujemnym a nieraz wręcz wrogim stosunkiem do literatury. Prasa państw totalistycznych oskarżała literaturę o tendencje międzynarodowe, antynacjonalistyczne, pacyfistyczne, destrukcyjne. Było to przygotowaniem do palenia książek, do rozpędzania organizacji literackich, do prześladowanie P. E. N. Clubów.

To oskarżanie literatury było oczywiście zrozumiałe, gdyż każdy faszysta wie dobrze, że prawdziwa poezja i prawdziwe piśmiennictwo były i pozostaną wrogie wszelkim odmianom nietolerancji i ucisku. Wielka literatura nie zdradziła swego posłannictwa. Hitleryzm i faszyzm popierały grafomanów i płatnych tandeciarzy literackich, wprowadzając ich na miejsce wygnanych czy pomordowanych pisarzy.

Nic w tem dziwnego, że wychodząca w Londynie "Myśl Polska," organ KZON'u—Str. Nar. O.N.R., Falangi, etc. atakuje dziś literaturę polską ostatniego dwudziestolecia, gdyż literatura ta była w swej znakomitej większości wroga "Falangom" i faszyzmowi. Nieco dziwniejszy jest fakt, że te ponawiające się dość często plugawe ataki nie znajdują żadnego sprzeciwu. Wychodzi przecież w Londynie tygodnik literacki "Wiadomości Polskie." Pismo to nie walczy z organem "Falangi," nie staje w obronie opluwanej literatury polskiej. Pismo to wyraża się z uznaniem o organie "Falangi" i niejednokrotnie pomieszcza przedruki z oficjalnego organu polskich oenerowców, falangistów.

Główny zarzut, jaki "Myśl Polska" wysuwa przeciw polskiej literaturze ostatniego dwudziestolecia to . . . pacyfizm. Czy to istotnie jest zarzut?

Wydawać by się mogło, że to powód do dumy, że to znakomity atut propagandowy. Przecież to jest jednym z dowodów, że Polska była krajem, miłującym pokój, że nie gotowała się do agresji. Gdyby nasza literatura przez ostatnie lat dwadzieścia była wojownicza i imperjalistyczna, mogliby Niemcy wyzyskać to jako jeden z dowodów, że byli do wojny z nami sprowokowani. Tak. Przy każdej okazji trzeba to podkreślać, że mieliśmy poetów pacyfistów, że nie byliśmy żadnym obozem warownym, ale krajem pokojowym. Przy każdej okazji trzeba podkreślać, że nasza literatura nie była "rdzennie szowinistyczna", że właśnie trwały w niej nieprzerwane związki z literaturą europejską, że głosiła te same hasła, co piśmiennictwo angielskie i francuskie, że była ludzka, humanitarna.

Taka była literatura polska i tej tradycji nie zdradzi, bo miłość pokoju i miłość do człowieka płyną z kart Nowego Testamentu poprzez wszystkie najwznioślejsze osiągnięcia ducha ludzkiego.

Jest w tym oczywista konsekwencja. To, o co oskarża nas faszyzm poczytane być tylko może za cnotę przez tych, którzy dziś z faszyzmem walczą. I to zarówno, że poeci nasi potępiali wojnę, jak i to, że nie zrywaliśmy związków z bratnią Europą, jak to czyniła nacjonalistyczna, militarystyczna literatura krajów totalnych.

Literatura polska służyła i służyć będzie idei pokoju, ale podnosiła zawsze hasła najofiarniejszej walki w obronie Niepodległości, Wolności i godności człowieka.

O równe traktowanie zwolnionych z wojska

W "Dzienniku Polskim" z dnia 29 czerwca 1942 /Nr. 604/ pojawiła się notatka pod tytułem "Wykorzystanie zwolnionych oficerów." W pierwszej chwili myślałem, że "Dziennik Polski" stanął w obronie zwolnionych oficerów i że zostali oni "wykorzystani," ale po przeczytaniu treści przecieram oczy i nie wierzę sam sobie.

Cóż to ma znaczyć? *Czyżby powrót do najgorszych czasów sanacji, gdzie oficerowie byli "specami" we wszystkich dziedzinach życia państwowego, samorządowego ubezpieczeniowego i t.d.?* O cóż tu idzie?

Naczelny Wódz i Minister Spraw Wojskowych—mówi ta notatka—zwrócił się do p.p. ministrów, aby do wielorakich prac wykonywanych przez nasze urzędy państwowe wykorzystać oficerów ostatnio przeniesionych w stan nieczynny, względnie urlopowy. Przeprowadzenie tej akcji zostało zlecone Wiceministrowi Spraw Wojskowych. A dalej podkreślenie, że wśród nich jest sporo specjalistów różnych dziedzin zawodowych.

Cóż to za troska o zwolnionych oficerów! Cały czas pobierali oni we Francji i w Anglii pełne uposażenie, gdyż pozostawali w dyspozycji Wodza Naczelnego. W tym samym czasie wszyscy urzędnicy emeryci i inwalidzi byli na utrzymaniu Min. Opieki Społecznej i na "billetingach" gdyż, słusznie, wydano dekret o zawieszeniu wypłacenia poborów, rent i emerytur na czas wojny.

Ale skąd te dwie miary, inna do urzędników, emerytów i inwalidów, a inna do oficerów? Tym "ostatnio" zwolnionym przyznano emerytury, które są już tutaj wypłacane. Jakim prawem? Czy taką samą opieką otoczono zwolnionych z wojska żołnierzy? Jestem jednym z tych zwolnionych, Jest nas już dzisiaj ponad czterystu zwolnionych z armji lądowej, lotnictwa i marynarki. Olbrzymia większość to inwalidzi, którzy przeszli kampanię wrześniową w Polsce, francuską i dotarli do W. Brytanji. Są i tacy, którzy byli pod Narwikiem i wrócili bez rąk i nóg.

Co nam dano? Nie żądaliśmy niczego, gdyż uważaliśmy, że spełniliśmy tylko nasz obywatelski obowiązek. Nie chcieliśmy odcinać kuponów od naszych akcyj patriotycznych. Wiemy, że Rząd Polski na emigracji niema na to pieniędzy. Zadowoliliśmy się pomieszczeniem w Elliock House, gdzie dostaliśmy dach nad głową i utrzymanie, oraz tygodniową skromną zapomogę. Chcieliśmy tylko przetrwać pożogę wojenną i powrócić do Wolnej Ojczyzny.

Między nami jest duży odsetek inteligentów, którzy przed wojną pracowali naprawdę "w różnych dziedzinach zawodowych," o bardzo wysokich kwalifikacjach fachowych. Ale o nas nikt się nie zatroszczył i *nie wydał polecenia, aby zatrudniono w urzędach państwowych zwolnionych żołnierzy.* Nie chcę nikogo dyskwalifikować, ale mam głębokie przekonanie, że spełniliśmy swój obowiązek nie gorzej, od niejednego z tych panów, którzy "wiali" w limuzynach do granicy węgierskiej i rumuńskiej.

Nie może powtórzyć się więcej, co się działo w Polsce przedwrześniowej, *nikt nie może mieć żadnych przywilejów.* Złożyliśmy wszystko na ołtarzu ojczyzny; my, żołnierze-inwalidzi, oddaliśmy swoje zdrowie, więc domagamy się równomiernego traktowania. Nikt z nas niema "przekroczonego wieku." Tylko z powodu "stanu zdrowia" zostaliśmy zwolnieni, a mimo to wielu z pośród nas poszło do pracy w przemyśle wojennym.

Posłać i pp. oficerów na przeszkolenia do Training Centre i do pracy. Anglicy przeszkalają swoich emerytów, nawet 60-letnich i kierują ich do przemysłu. Dłaczego nie mieliby pracować Polacy, często młodzi?

Nikt nie może dzisiaj siedzieć bezczynnie i czekać tylko na urzędy państwowe. Jeżeli będą wakanse, to my, zwolnieni żołnierze, o dużych kwalifikacjach fachowych, mamy te same prawa, co i oficerowie, a powinniśmy być pierwsi zatrudniani, gdyż pierwsi zostaliśmy zwolnieni, bez emerytur, i czekamy na załatwienie należnych nam rent inwalidzkich.

Spodziewam się, że sprawą tą zajmą się bliżej czynniki rządowe, a w szczególności Rada Narodowa, do której na tej drodze kieruję ten apel.

Inwalida

ROBOTNIK POLSKI

ukazywać się będzie **regularnie 2 razy na miesiąc, 1 i 15 każdego miesiąca.**

Numer następny ukaże się 1 sierpnia.

Żądajcie Robotnika we wszystkich punktach sprzedaży pism polskich w całej W. Brytanii.

Zgłaszajcie prenumeratę. Popierajcie swoje pismo składkami na Fundusz Prasowy.

ZWIĄZKOWIEC

Organ robotników i pracowników polskich, zrzeszonych w Związkach Zawodowych

Kłopoty Niemiec na morzu

Maszyna wojenna Hitlera ma do pokonania coraz to większe trudności transportowe. Koleje są przeciążone, a tabor kolejowy jest zużyty. Niemieckie statki handlowe, chociaż używane są jedynie wzdłuż wybrzeży Europy, ponoszą coraz to większe straty. Prawie codziennie wojskowe władze brytyjskie meldują zatopienie statków niemieckich.

Nie są to jedyne kłopoty, związane z morskimi transportami Niemiec. Coraz to więcej statków ucieka z pod zasięgu władzy Hitlera do portów alianckich. Z Norwegji, Danji, Holandji, Francji, Belgji, przybywają do portów W. Brytanii szczególnie mniejsze statki żeglugi przybrzeżnej. Ale zdarzają się także wypadki ucieczki statków większych.

Radio rządu francuskiego w Vichy doniosło o skazaniu dwuch marynarzy francuskich. Usiłowali oni, po sterroryzowaniu załogi, skierować statek do Gibraltaru. Kapitan statku, przeciwstawiający się temu, został ranny. Statek ten zamierzali oddać do dyspozycji władz Wolnych Francuzów. Przeszkodził im w tym okręt wojenny rządu Vichy, który zagrodził im drogę. Gdy to zauważyli, skoczyli do wody by dopłynąć do Gibraltaru. Wyłowiono ich jednak z wody i oddano pod sąd. Wypadek ten jest jeszcze jednym dowodem zdecydowanej woli Francuzów do walki z Hitlerem.

W Holandii Niemcy mają wielkie trudności z werbowaniem ludzi do pracy na statkach żeglugi przybrzeżnej i do pracy w portach. Holendrzy stronią od tej pracy, nietylko ze względu na związane z tym niebezpieczeństwo, ale przedewszystkiem dlatego, że nie chcą pracować dla Niemiec.

Podobnie jest i w innych krajach, okupowanych przez Hitlera. Robotnicy wszystkich tych krajów dobrze wiedzą, o co chodzi i robią wszystko, by nie pomagać Hilerowi.

Ale i z własną flotą mają Niemcy wiele kłopotów. Mieszkańcy wybrzeży niemieckich dobrze się orjentują, jakie niebezpieczeństwa grożą statkom niemieckim i dlatego unikają pracy na statkach. Wolą pracować na lądzie. Jest to, mimo nalotów brytyjskich na miasta niemieckie, bezpieczniejsze. Brak ludzi na statkach niemieckiej floty handlowej zmusza Niemców do przyjmowania do pracy coraz to więcej marynarzy obcej narodowości jak: Norwegów, Dunczyków, Łotyszów i t.d. Przyznał to ostatnio na konferencji w Szczecinie komisarz hitlerowski Wegener. Jest on zdania, że żegluga morska powinna należeć wyłącznie do Niemców. Zatrudnienie obcych marynarzy na statkach może mieć tylko charakter przejściowy. Podkreślił on, że po wojnie trzeba obsadzić wszystkie statki wyłącznie Niemcami.

Przy tej okazji Wegener obiecał niemieckim przedsiębiorstwom żeglugowym daleko idącą pomoc finansową ze skarbu panstwowego. Nazwał to zdrową polityką popierania inicjatywy prywatnej. Przemilczał oczywiście, że współwłaścicielami tych przedsiębiorstw są wysocy dygnitarzy hitlerowsky, że do ich kieszeni płyną subwencje z podatków obywateli.

Ostatnio dochodzą wiadomości, że nawet tego jest im za mało. Z państwowych przedsiębiorstw żeglugowych robi się przedsiębiorstwa prywatne. Poprostu robi się podarunki z majątku państwowego dygnitarzom hitlerowskim.

Na Morzu Śródziemnym straty państw osi są szczególnie ciężkie. Wiadomo, że większość narodu włoskiego jest przeciwko wojnie. Marynarze włoscy unikają pływania. Brak marynarzy na statkach włoskich spowodował sprowadzenie do portów włoskich, marynarzy niemieckich. I tu można zanotować ciekawy wypadek. Marynarze niemieccy zażądali stuprocentowej podwyżki zarobków, grożąc strajkiem, jeżeli nie otrzymają tej podwyżki. Najciekawsze jest to, że podwyżkę im przyznano. Władze hitlerowskie nie miały widocznie czasu na rozprawę z buntownikami. Zanadto potrzebowali żołnierzy i broni na froncie libijskim.

Wszystko to świadczy o wzrastającym kryzysie w marynarce handlowej Niemiec. Trzeszczy potęga Hitlera i na tym odcinku!

Paszkwil

P. U. Krzyżanowski, który od dłuższego czasu uprawia rozbijacką robotę wśród marynarzy polskiej marynarki handlowej, wydał ostatnio paszkwil, rojący się od kłamstw. Ponieważ paszkwil ten pisany był na statku, sprawa została oddana do Polskiego Sądu Morskiego. Rozprawa odbędzie się przypuszczalnie w czasie najbliższym. P.K. będzie miał możność zarzuty swe przed Sądem udawadniać.

Szkoda, że Sąd Polski nie może rozpatrywać innych spraw w związku z oszczerstwami, jakie rzuca pewna grupa malkontentów z p. Puaczem na czele, na wszystkich działaczy, którzy stoją im na przeszkodzie. Może uzdrowi te stosunki uchwałą Rady Narodowej R.P., która uznała za pożądane zorganizowanie polskich sądów obywatelskich, rozpatrujących sprawy, wniesione przez obywateli Państwa Polskiego, przebywających zagranicą. Może skończyłoby się także wydawanie oszczerczych anonimowych ulotek i wygłaszanie przemówień.

Staremi ścieżkami

Udział Marynarki Handlowej w walce o Nową Polskę jest równie znaczny, trwały i niezaprzeczony jak lotnika, żołnierza, marynarzą wojennego.

Jest jednak wiele gorliwych wyznawców "dobrego starego ładu," którzy zdolni są wykazać, iż praca obecnie na statkach handlowych, jest conajmniej przyjemną wycieczką. Arcykapłanem tego wyznania może być p. Borys Z. Oto w trakcie uzgadniania czasu pracy i płacy dla załóg hotelowo-gospodarczych pomiędzy Związkiem Zawodowym Transportowców a Związkiem Armatorów, p. Borys składa na ręce p. Komisarza Pracy—"Votum separatum."

Czytając ów pracowicie zredagowany majstersztyk perfidnego zakłamania wyczuwa się w każdym słowie niezmierzoną tęsknotę do przedwojennej ery, gdy w cieniu potężnego bożka na Wybrzeżu, pana Jacynicza, p. Borys mógł czynić z załogą hotelową ulubione harce.

Oto na samym wstępie swego "Votum," p. B. przypomina Komisarzowi Pracy, iż "winien się kierować względami na dobro Państwa . . . i że częściowe nawet skrócenie 11-godzinnego dnia pracy godzi w dobro Państwa Polskiego." Jako uzasadnienie przytoczony jest fakt, iż tonaż w 95% stanowi własność Państwa, a zmniejszenie czasu pracy załogi hotelowej podnosi koszta eksploatacji, czem hamuje się dalszy rozwój floty. Również p. Borysowi jest wiadome, iż "robotnicy angielscy na lądzie pracują znacznie dłużej i że czas pracy w niektórych przemysłach zwiększony został do 12 godzin."

Należy stwierdzić, iż pod pokrywą gorliwości o dobro Państwa kryje się znany demagogiczny chwyt. Załogi polskich statków zawsze wykazywały pełną, wielką ofiarność. Nie da się tego natomiast powiedzieć o pewnym p. B. który w porywie ofiarności, podczas jedynej swej podróży służbowej na jednym ze statków w okresie wojennym, założył swój prywatny kiosk tytoniowy. Pobierał przez ten czas pobory intendenta kilkakrotnie wyższe od poborów jakie otrzymywał steward. Nie przeszkadzało mu to jednak zarabiać sobie jeszcze ubocznie na sprzedaży tytoniu. Z pewnością dochód nie został przeznaczony na Fundusz Rozbudowy Floty. Co do pracy w zakładach przemysłowych na lądzie, jest ogólnie wiadome, iż praca ponad 8 godzin jest honorowana w formie nadgodzin.

Drugi punkt "Votum" z wielką precyzją wykazuje, iż praca stewarda w dobie wojny polega przeważnie na "sprzątaniu kabin, korytarzy,—pozatem . . . na oczekiwaniu na pokładzie lub w kabinie własnej, co nie wypełnia ani w połowie dnia roboczego." Jako gwarancja—wieloletnie doświadczenie.

Jest to złośliwe przedstawienie stanu rzeczy w nieprawdziwym świetle, doświadczenie zaś p. B. w pływaniu w czasie wojny, wyraża się liczbą kilku tygodni, oraz kilkumiesięcznym postojem w dość bezpiecznym porcie plus przejazd jako pasażer z jednego z portów Kontynentu do Wysp W. Brytanii.

Ani w jednym, ani w drugim wypadku cenny czas nie mógł być poświęcony obserwowaniu pracy załogowej, gdyż, po pierwsze, zużyty był na aprowizację statku dość dziwnemi sposobami; po drugie—na strzeżenie cennych bagaży, jakie Niemcy pozwolili przewieźć poprzez wiele kordonów.

Natomiast prawdą jest, że praca marynarza jest wyczerpująca i wytężona, z braku pełnego stanu ludzi oraz zmian, jakie się dokonały podczas blisko trzyletniego okresu. P. B. może nie wie, że w ogniu walki z wrogiem stężała nietylko dłoń, lecz i wola i umysł. Członkowie wszystkich działów byli, są i będą wierni Banderze, jednak nie odstąpią od swych słusznych pragnień i żądań.

Zespoleni organizacyjnie—śmiało stawią czoła uderzeniom znanych i smutnie w pamięci marynarzy zapisanych postaci.

M. Gryszkiewicz

Na morzu potrzebni są ludzie zdrowi

Na początku maja b.r. został zwolniony z wojska, jako niezdolny do służby wojskowej, p. B. Skierowano go do rezerwy Polskiej Marynarki Handlowej, z której marynarze rozdzielani są na statki.

Spotkałem go w świetlicy naszej. Nawiązałem z nim rozmowę. Przekonałem się, że na morzu nigdy nie pracował. Był to, jak się mówi po naszemu, "szczur lądowy." Okazuje się, że podczas działań wojennych w Francji został ranny w nogę, następnie w Norwegji został ranny w rękę, groziła mu utrata ręki, lecz szczęście dopisało i ręka ocalała. Po pewnym czasie. Komisja uznała go za niezdolnego do służby wojskowej, a ponieważ miał za mały procent inwalidztwa, a tym samym mały zasiłek, starał się o pracę w cywilu.

Udał się do Londynu. Zaczął szukać i pukać po naszych urzędach, aż trafił do jednego z domów ministerjalnych, lecz niestety, pracy nie było. Z jego słów okazuje się, że pani R., która pracuje w tym domu ministerjalnym, oświadczyła, że niema dla p. B. odpowiedniej pracy, "ale mogę panu wystarać się w ostateczności o pracę na okręcie."

Panowie i Panie, którzy pracujecie przy zielonych stołach, wy "szczury lądowe," czy nie słuchacie radja polskiego, które nadaje od czasu do czasu audycje o pracy marynarza polskiego, Polskiej Marynarki Handlowej, która jest naszą Marynarką Wojenną No. 2. Czy nie czytacie broszur i artykułów, które od czasu do czasu ukazują się w dziennikach, o tem w jakich warunkach ci marynarze pracują i walczą, czy nie wiecie, że sporo naszych kolegów leży na dnie morza Niedość, że na ich życie i mienie czyha wróg, mina, torpeda, bomba, poza tym, że staczają walkę z żywiołem morskim.

Wysyłając lub proponując pracę na okręcie człowiekowi, który nie jest zdolny do służby wojskowej, uważacie, że okręty nasze, jak to bywało przed wojną, jadą po "słońce do Afryki," lub na "spędź mile Wielkanoc w Hiszpanii."

O, moi drodzy rodacy, dziś to się inaczej mówi—"po torpedy," "pod bomby," "miny."

Bardzo nam przykro, przed wojną naszej pracy nie znaliście i nie ceniliście, tak samo i dziś nie macie o niej żadnego pojęcia.

Przed wojną, różni radcy, dyrektorzy i wpływowi panowie w Warszawy, Krakowa i t.p. wysyłali do żeglugi z listami protekcyjnymi różnych wiecznych "studentów," poszukiwaczy przygód i wrażeń na morzu, nam zawodowym marynarzom, odbierając kawałek chleba. Dziś wysyłacie ludzi chorych, jak do uzdrowiska, bo niby na okręcie lżejsza praca.

Wbijcie sobie w głowę, że marynarz nietylko musi być dobrze zbudowany i zdrowy, ale i nerwy musi posiadać stalowe. Zapytajcie się tych, co przechodzą naloty, na morzu, gdy okręt wypełniony jest materjałem wybuchowym lub łatwopalnym. Byłem kilka dni w Londynie, byłem w kilku ministerjalnych naszych urzędach, polskich gospodach, Ogniskach, widziałem urzędników, telefonistów, telefonistki, woźnych i t.p., wszyscy dosyć młodo wyglądaja, są zdrowi czerstwi, ruchliwi, ale jakoś to wszystko, jak to się mówi po naszemu, "żytem." A jak mi pokazano publicystę dwuszylingowych broszúr, to już mię krew zalała.

Krótko, węzłowato, w tych wszystkich wyżej wymienionych miejscach i urzędach powinni pracować ci, którzy do służby w wojsku nie nadają się, a przedewszystkiem ci, którzy udowodnili ofiarę krwi dla naszej Wspólnej Sprawy o Wolność, Niepodległość Ojczyzny.

Na morze żądamy ludzi fachowych, zdrowych i młodych!

Franciszek Stàchyra

Dziwne praktyki p. M. z Myśli Polskiej

W jednym z ostatnich numerów "Myśli Polskiej"* ukazał się artykuł p.t. "Dziwne praktyki na Zjeździe Architektoniczno-Budowlanym," napisany przez autora, ukrywającego się pod literą M.

W sprawozdaniu organizatorów Zjazdu znajdował się ustęp: "Z pośród inżynierów lądowych i architektów, przebywających w W. Brytanii, tylko 5 proc. całości jest zatrudnionych zawodowo, przyczym 80 proc. całości służy w wojsku." W artykule p. M. ustęp ten brzmi: "Według oficjalnego sprawozdania 80 proc. inżynierów z reprezentowanych na Zjeździe dziedzin techniki znajduje się w wojsku. Z pozostających poza wojskiem tylko, niestety, 5 proc. pracuje w swoim zawodzie."

Tekst, podany przez p. M., jest fałszywy, o czym, niepoinformowany czytelnik nie wie. Nie wie on także, że grupa inżynierów budowlanych i architektów, niebędących w wojsku, stanowi kilkanaście osób, oraz że z powodu zatrzymania wszelkich robót budowlanych w W. Brytanii, niema zapotrzebowania na brytyjskich inżynierów budowlanych, a więc niema go również dla obcych. W tych warunkach, gdy ani my sami, ani nasi gospodarze nie mogą posłać naszych fachowców na budowę, może być mowa tylko o zatrudnianiu w biurach lub pracowniach, co nie wyłącza możliwości wyzyskania zawodowego. Zatrudniono kilku inżynierów budowlanych w instytucjach angielskich, a reszta pracuje w instytucjach polskich, pełniąc funkcje, które powinny lub mogą być przez tych fachowców wykonywane.

Dlaczego p. M. fałszował sprawozdanie? Prawdopodobnie, że w ten sposób było łatwiej p. M. atakować Min. Pracy i Opieki Społecznej, i sprawić wrażenie, że dorobek Ministerstwa jest znikomy, jeśli chodzi o zatrudnienie techników.

Nie jest naszym zadaniem bronić Min. Pracy i Opieki Społecznej. Uważamy, że jest ono obowiązane do myśleniu o zatrudnieniu tych fachowców, którzy znaleźli się w tym kraju. Nie uważamy też, aby spełnienie tych zadań miało być poczytywane za szczególną zasługę. Wiemy jednak, że wśród będących tu w przybliżeniu 350 techników i 350 robotników różnych zawodów—niezatrudnionych niema. Stanowi to niewątpliwy wkład polski do ogólnego wysiłku wojennego, wkład, w pełni.

Inne ataki zawarte w artykule p. M. na ministerstwo lub urzędników ministerstwa stanowią zbiór inwektyw, których prostować niema powodu. Ani autor w nie nie wierzy, ani nikt mu nie uwierzy. Zadać mu można tylko dwa pytania: czy przyjmuje odpowiedzialność za swe kłamliwe oskarżenia i czy jest skłonny ujawnić swe nazwisko?

Pod koniec swego artykułu p. M. daje wyraz swemu zaciekawieniu, dlaczego to obecni na zjeździe socjaliści nie głosowali za wnioskiem O.N.R.'u o "Wspólnotach Budowlanych." Pan M. sam uważa widać ten wniosek za "socjalistyczny" i dziwi się. Odpowiedź jest prosta. O.N.R., ruch pełen sprzeczności i zakłamania, podkrada z programu P.P.S. radykalizm społeczny, z N.D. radykalizm narodowy, a nie mówmy skąd—radykalizm rasowy. Jest ruchem w istocie swej totalistycznym, wrogim ruchowi robotniczemu. W Polsce ruch zawodowy pozostanie w ręku P.P.S.'u Polski robotnik i polski chłop obejdą się bez pomocy O.N.R.'u "Wspólnot Budowlanych" O.N.R. robić w Polsce nie będzie.

* Nr. 25-26 z 15.6.1942 r.

Komisja morska M.B.P.

W chwili, kiedy losy wojny decydują się w dużej mierze na morzu, odbywały się w Londynie obrady Komisji Morskiej przy Międzynarodowym Biurze Pracy. W konferencji wzięli udział przedstawiciele 14 państw, reprezentujący pracodawców i pracobiorców żeglugi handlowej. Świadomość tego, jak ważnym czynnikiem w tej wojnie, zwłaszcza po stronie Zjednoczonych Narodów, jest marynarka handlowa, dominowała podczas obrad Komisji.

Głównym zagadnieniem było ustalenie zasad bezpieczeństwa na statkach handlowych, zwłaszcza podczas wojny oraz określenie zakresu uprawnień marynarzy w dziedzinie świadczeń społecznych. Powzięto decyzje, necechowane głębokim zrozumieniem wzajemnych interesów, zarówno ze strony pracodawców, jak i pracobiorców żeglugi handlowej.

Ze strony polskiej wzięli udział w obradach: tow. A. Adamczyk, jako reprezentant pracobiorców, p. Jasiński jako przedstawiciel pracodawców oraz jako doradcy fachowi tow. Passalski i p. Dąbkowski.

Dzięki szeregowi spotkań, które były urządzone dla uczestników obrad, konferencia nabrała jeszcze większego znaczenia. Na zebraniu u Ministra Transportów Wojennych, Lorda Leathers, tow. Ernest Bevin brytyjski minister Pracy, który działalnością całego swego życia był ściśle związany z ruchem robotników, zatrudnionych w transporcie, mówił o niezachwianej wierze ludu brytyjskiego w ostateczne zwycięstwo Zjednoczonych Narodów nad Hitlerem i jego satelitami. W imieniu robotników przemawiał tow Oldenbrock.

Na zebranie, które zostałe urządzone przez przedstawicieli robotników został zaproszony wyjatkowo spośród alianckich ministrów, Minister Pracy i Opieki Społecznej, tow Stańczyk który, reprezentując przez kilkanaście lat polski świat robotniczy w Międzynarodowym Biurze Pracy w Genewie, zaprzyjaźnił się z działaczami robotniczymi innych krajów.

Zebranie urządzone przez tow. Stańczyka dla przedstawicieli pracobiorców na zakończenie obrad Komisji Morskiej dało okazję do szerszej wymiany myśli na temat współpracy międzynarodowej. W zebraniu tym wzięli udział dwaj wybitni działacze amerykańscy, którzy przybyli specjalnie na Konferencję ze Stanów Zjednoczonych: tow Curran, reprezentował potężny Zawodowy Związek "National Maritime Union," należący de Centrali Związków C.I.O. (Congress Industrial Organisation) i tow Weissberger z ramienia Związku "International Seamen's Union of America" należącego do "American Federation of Labour." Ze strony angielskiej w zebraniu uczęstniczył tow. Arthur Deakin, generalny sekretarz Związku Transportowców W. Brytanii. Ze strony polskiej, obecni byli tow A. Adamczyk, Prezes Sekcji Morskiej Zw. Transportowców, oraz tow Passalski, Sekretarz Związku Marynarzy.

Printed by St. Clements Press (1940), Ltd., Portugal Street, London, W.C.2.